

1.44.800
Nr. 925.

24 h.

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

Karol Szajnocha



Szkice historyczne



Obyczaje pierwotnych Słowian.
Staropolskie wyobrażenia o kobietach.
Siostra Kazimierza Wielkiego
we Włoszech.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.





Biblioteka Powszechna

Każdy pojedynczy numer 24 h.

Każdy TOMIK można osobno nabyć.



Dotychczas wyszły następujące numery:

- Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*.
-3. Franklin, *Droga do majątku*.
Morgenbesser, *Zwycięstwo książki*.
Grillparzer, *Klasztor pod Sandom*.
Ibsen, *Upiory*.
Zólkowski, *Anegdota i fraszki humor.*
-9. Szekspir, *Romeo i Julia*.
Stinde, *Mitus i Matus*.
Zahajkiewicz, *Powinszowania* wyd. 3.
Molière, *Grzegorz Fafuła*.
Chodźko, *Obrazy litewskie*. tom I.
-15. Cicerro, *Mowy przeciw Katylinie*.
Maupassant, *Novelle*. t. I.
Klonowicz, *Ziemia Czerwonej Rusi*.
-19. Ibsen, *Wróg ludu*.
Cycero, *Mowa za prawem Maniliusz*.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. I.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. II.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. III.
-27. Goethe, *Faust*.
Tennyson, *Enoch Arden*.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. IV.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. V.
Morawski, *Dworzec mego dziadka*.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. VI.
-34. Feldmann, *Jak w życiu*. Nowele.
-38. M. M., *Czy mówisz po francusku?*
Praktyczny przewodnik do nauczenia się
języka francuskiego.
-42. M. M., *Czy mówisz po niemiecku?*
Praktyczny przewodnik do nauczenia się
języka niemieckiego.
Chodźko, *Obrazy litewskie*. tom II.
-45. Abrahamowicz i Zieliński, *Dobry
Numer*. Komedya.
-47. Pobratymiec, *Urzeczona*. Nowele.
-49. St. Pierre, *Panet i Wirginia*.
Cycero, *Kato starszy*.
Cycero, *Leliusz czyli o przyjaźni*.
-53. Mantegazza, *Wiek nerwowy*.
Kaczorowski, *Poradnik dla tańcząc*.
Krański, *Nieboska komedya*.
-57. Körner, *Zriny*. Tragedya.
-60. Hofmanowa, *Dziennik Franci-
zki Krańskiej*. Powieść.
-62. Szumski, *Victoria!* Powieść.
Wirgiliusz, *Bukoliki*.
64-65. Swift, *Podróże Gullivera*. t.
66. Byron, *Wieżień Czylomu*.
67-68. Swift, *Podróże Gullivera*. t.
69-70. Brodziński, *O klasyczności i
mantyeczności*.
71-72. Grillparzer, *Matka rodu L
bratynskich*.
73. Syrokomla, *Urodzony Jan Dębora*
74-75. Lessing *Natan Mędrzec*.
76-77. Fredro, *Zemsta*.
78. Fredro, *Pan Geldhad*.
79-80. Fredro, *Śluby panienskie*.
81-82. Swift, *Podróże Gullivera*. t. I
83-86. Rawita, *Błędne ogniki*. Powieś
87. Halek, *Wieczorne pieśni*.
88. Cycero, *Mowa za poetą Archiasen*
89. Zacharyasiewicz, *Nieboszczyk w ki
potach*.
90. Krański, *Noc leinia*.
91-92. Fredro, *Damy i huzary*.
93-95. Krański, *Irydyon*.
96-98. Zipper, *Lutnia i miecz. Życ
Szandora Petőfięgo*.
99-100. Słowacki, *Balladyna*.
101. Korzeniowski, *Mnich*.
102. Korzeniowski, *Karpaccy Górai*
103-104. Swift, *Podróże Gulliv. t. I*
105-106. Lermontow, *Księgiczka Mar*
107-108. Urbanowski, *Z za kulis i ze snuła*. t.
108-111. Korzeniowski, *Kollokacja*.
112. Romanowski, *Dziewczę z Sęca*.
113. Korzeniowski, *Pierwej mama*.
114. Malezewski, *Marya*.
115-116. Walewski, *Hulaj dusza!*
117-120. Korzeniowski, *Spekulant*.
121. Goethe, *Ifigenia w Tawrydzie*.
122. Urbanowski, *Z za kulis i ze snuła*. t. I
123-128. Niedola Nibelungów.
129-131. Rawita, *Bohaterowie życia*
132. Gresset, *Vert-Vert* czyli *Szpe
klasztornego chowania*.
133-134. Korzeniowski, *Zydzki Kome*
135-136. Kryczyński, *Zamek w Po
horcach*, z 3 ilustr.
137-138. Cycero, *Mowa za S. Roscy
szem z Ameryi*.
139-140. Fredro, *Pan Jowialski*. Koi

2255
KAROL SZAJNOCHA.

SZKICE HISTORYCZNE

X.

Obyczaje pierwotnych Słowian.

Staropolskie wyobrażenie o kobietach.

Siostra Kazimierza Wielkiego
we Włoszech.



LWÓW — ZŁOCZÓW

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zuckerkandla,

[1912]



I. 44. 883

Obyczaje pierwotnych Słowian.

U żadnego zapewne narodu nie miały obyczaje tak wielkiej wagi, jak u narodów plemienia słowiańskiego. Umysł ich jestto płytki, lecz rwąca rzeka. Ta płytkość i powierzchowność czyni je niezdolnymi głębokiego natchnienia, trwałego entuzjazmu, zaciętego fanatyzmu, jakie u innych ludów widzimy — ta zaś rwącość i bystrość umysłowa nie dozwala im jakimkolwiek życiu umysłowemu i społecznemu dojrzeć i zkonsolidować się w pewne formy stałych, rygorystycznie przestrzeganych ustaw i prawideł społecznych, w jakie inne narody się zasklepiły. Miejsce owego silnego wewnętrznego natchnienia i zewnętrznej prawidłowości zastępuje u Słowian obyczaj. W obyczajach to kwitły głównie ich cnoty i zalety, które im dziejom wewnętrznym najbielszą zapewne, najmniej krwawą i czarną barwę nadały, niejako sukienkę niewinności zachowały — w obyczajach też wylęgły się głównie ich przywary i nadużycia, które najsroższe klęski na ojczyznę ich sprowadziły — w obyczajach, jednym słowem, najwyższa moralna ich potęga.

Stąd też dziwne przywiązanie Słowian do swoich starodawnych obyczajów, i osobliwsza władza przechowywania onych od wieków w nadmiar małej zmienności i skazitelności.

Wszakże wpatwienie się w dawne obyczaje słowiańskie może nam jeszcze inną prawdę nastęrczyć. Tą prawdą jest uznanie, który z narodów plemienia słowiańskiego dochował najczyściej dawnego obyczaju słowiańskiego i jest przeto najbardziej dziś słowiańskim. Gdyż jeśli wszyscy dzisiejsi Słowianie zgodzą się zapewne na to, iż głównie obyczaje miały zawsze obowiązującą wagę u Słowian, niechże oni i na tę konieczną stąd wynikłość się zgodzą: iż mniejsze lub większe wyzucie się z tych dawnych obyczajów, jakiemu który z dzisiejszych narodów plemienia słowiańskiego mógł uledez, znaczy właściwie mniejszy lub większy stopień jego wynarodowienia się, wysłowiańszczenia, zobczenia — wierniejsze zaś przechowanie dawnego obyczaju i ducha przez który z narodów plemienia słowiańskiego jest najmocniejszym jego upoważnieniem do odzywiania się w rzeczach dotyczących ogółu Słowiańszczyzny, i że więc nie temu z dzisiejszych narodów słowiańskich, który najgłośniej o tem prawi, lecz temu, który najniezmiennie dawny obyczaj w sobie przechował, pierwszy głos w rozprawie o Słowiańszczyznę się należy.

Teraz niech wszyscy uczeni słowiańscy wpatrzają się sumiennie w poniższy obraz swych przodków,

i odpowiedzą sobie w duchu, który z dzisiejszych narodów słowiańskich najpodobniejszym jest do swego plemiennego pierwowzoru. Nam zaś, zdając rozstrzygnięcie tego pytania na powszechną sumienność, o to głównie starać się było, abyśmy jak najsumienniejszy obraz tych pierwotnych obyczajów podali. Najwłaściwszym więc środkiem po temu zdało się nam przytoczyć dosłowne świadectwa takich starodawnych cudzoziemskich pisarzy, którzy bądź z naocznego przeświadczenia się, bądź ze społecznych podań obyczaje pierwotnych Słowian znali, a żadną stronniczością dla któregośkolwiek pomniejszego narodu słowiańskiego nie uwodzili się. Podobnie skreślony obraz mógłby tylko w takim razie być zwodniczym i omylnym, gdybyśmy mieli zbytnią obfitość pierwotnych o Słowiańszczyźnie świadectw, i wybrane tak świadectwa stosownie do indywidualnego uprzedzenia w dowolny szyk ustawić. Lecz poniżej przywiedzione świadectwa są to prawie wszystkie, a przynajmniej wszystkie nam wiadome materiały historyczne do tak bezpośredniego skreślenia obrazu dawnych obyczajów słowiańskich — któryto obraz ktokolwiek dalszymi dodatkami niech uzupełnia.

Owoż autorami tych świadectw są następujący 12 różnocześni i różnorodni pisarze: Prokop z 6-go wieku, cesarz Maurycyus z 7-go, św. Bonifacy z 8-go, Teofylakt i cesarz Lew Mądry z 9-go, Witukind, Kameniata i Konstantyn Porfirogenita

z 10-go, Ditmar i Adam Breminiński z 11-go. Helmold z 12-go, wreszcie żywociarz św. Ottona z 13-go — a czerpane z nich wiadomości szykujemy dla łatwiejszego przeglądu w następane pomniejsze rozdziałki: *a)* o ogólnym charakterze plemienia, *b)* o życiu społecznym, *c)* o wyobrażeniach i obrzędach religijnych, *d)* o pożyciu domowym, *e)* o sposobie wojowania z obcymi narodami.

a) O ogólnym charakterze plemienia.

Prokop. „Wszyscy oni jednego języka używają — ani też kształtem ciał się nie różnią. Każdy bowiem jest słusznego wzrostu i bardzo silny. Kolor płci niezbyt biały, ani włosów zbyt jasny, chociaż te nigdy wcale czarnymi nie są, lecz najczęściej nieco w rude wpadają. Prosty ich umysł nie zna złości i fałszu.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricyus. „Znoszą cierpliwie mróz i gorąco, obnażenie ciała i niedostatek żywności.“ (Strgc. XI. 5.)

Witukind. „Jestto lud twardy i pracowity, nawykły do najpodlejszej strawy, a co dla naszych (Niemców) zbytnim zda się ciężarem, Słowianie za igraszkę sobie to mają.“ (Sax. II.)

Lew Mądry. „Zresztą wolą swobodny i niezbyt zatrudniony żywot prowadzić, niż wielkimi zachody o doborne jądło lub bogactwa się starać.“ (Tacte. XVIII. 106.)

Mauricyus. „Nieczyich rozkazów nie słuchają

a między sobą ciągle się swarzą a nienawidzą.“
Strtgc. XI. 5.)

b) O życiu społecznem.

Konstantyn Porfirogenita. „Panów, jak mówią, te (chrowackie, serbskie i inne) ludy nie mają, lecz żupanów, starostów, równie jak i reszta słowiańskich ludów.“ (Stritt. II. 28.)

Ditmar. „Ci, których zwyczajnie Lutykami zowią, nie mają żadnego pana nad sobą. Jedno-myslną naradą uchwały swoje stanowiąc, w wykonaniu postanowionych wszyscy zgadzać się winni. Jeżeli zaś który przy naradzie uchwałom się sprzeciwi, bywa kijami bity, lub jeżeli później publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem lub ciąglem pustoszeniem, lub musi stosownie do swego stanu należytą ilość pieniędzy złożyć. Chociaż sami zmienni i podejrzliwi, wymagają od innych niezmienności i zaufania...“ (Chr. VI.)

Żywociarz św. Ottona. „Jest zwyczaj na Pomorzu, iż książę tej krainy zakłada w niektórych grodach własną siedzibę, gdzie każdy, kto tylko tam się uciecze, bezpieczne od nieprzyjaciół schronienie miewa.“ (Vit. II. 7.)

Helmold (mówiąc o sądach w świątyniach odbywanych, i o przysięgach sądowych). „Zdarzyło się, żeśmy w naszej wędrowce przyszli do jednego gaju, który jest w tej krainie (Stargradzkiej) będącej zresztą polistą wcale płaszczyzną. Tam

po między starożytnymi drzewami ujrzelismy dęby święte, przeznaczone ku czci bożka tej ziemi Prowe (Prawo-Prawy), otoczone wkoło podsieniem i ogrodzone równo wytkniętym parkanem, w którym były dwie bramy. Oprócz licznych ołtarzy i bożków, przepelniających wszystką tutejszą ziemię, było to miejsce powszechną całej krainy świątynią, której kapłan wszelkich uroczystych i ofiarnych obrządków dopełniał. Tam lud tej ziemi z kapłanem i księdzem zwykł był gromadzić się na sądy. Wstęp do środka był zabroniony wszystkim, oprócz kapłanom i tym, co ofiary składali, lub w niebezpieczeństwie życia byli. Takim bowiem nie odmawiano nigdy schronienia, ileż Słowianie tak wielkie dla swoich świątyń uszanowanie mają, iż wewnątrz świątyni niczyją, nawet i krwią nieprzyjacielską pokalać nie chcą. Przysięga bywa z wielką trudnością dozwoloną. Gdyż przysięgać, znaczy u Słowian tyle co krzywoprzysięgać, a to z powodu mściwego gniewu bogów.“ (Chr. I. 84.)

Ditmar. Pokój ślubują ustrzyżeniem kosnyka włosów z wierzchu głowy i trawą, albo podaniem ręki.“ (Chr. VI.)

Żywociarz sw. Ottona (opisując miejsca publicznych zborów u Słowian). „Były zaś w Szczecinie cztery kontyny, z pomiędzy których jedna, najgłówniejsza, była z przedziwną sztuką i nadzwyczajnym wymysłem zbudowana, mając wewnątrz i zewnątrz rzeźby i sterczące ze ścian obrazy ludzi, ptactwa

i zwierząt, tak dokładnie podług natury oddane, iż zdawały się żyć i oddechać; a co najosobliwsza, iż barwy tych obrazów od żadnej deszczów lub śniegów niepogody nie pełzły ani czerniały, w czem zręczność malarzów całą zasługę miała. Do tych budynków znosili Słowianie dziesięciny wywalczonych skarbów i bronie nieprzyjacielskie — i wszystko co bądźto na morzu bądźto na lądzie w boju zdobyli; tudzież złote i srebrne czary, które w dni uroczyste możni panowie jakoby ze świątnicy ztamtąd wydobywali, aby ich do ofiar godów i uczt używać. Znajdował się tam także posąg bożka Triglawa. Zaś trzy inne kontyny nie miały ani takiego poszanowania, ani takich też ozdób. Stały tam tylko naokoło ławy i stoły, ponieważ tam oni zwykle swoje narady i zgromadzenia odprawiali. Bo czyto na gody i biesiady, czy na igrzyska, czy dla naradzania się nad ważnemi sprawami, tam oni zawsze do tych budynków w pewne dni i godziny się schodzili.“

Teofylactus (wspominając o posłach, jakich Słowianie do innych narodów wyprawiali). „Gdy cesarz Maurycusz na wojnę przeciw Awarom do Tracyi był wyruszył, schwytała straż cesarska trzech mężów bez mieczów i wszelkiej zbroi, tylko gęśle niosących. Spyta ich cesarz: jakiego są narodu, z jakiego kraju, i po co na rzymską ziemię wstąpili? Odpowiadają, iż są Słowianie, i mieszkają nad Oceanem zachodnim. Tamto do

ich narodu wyprawił Chagan (awarski) posłów z wielkimi dary do książąt ich narodu, prosząc ich o posiłki. Książęta dary przyjęli, lecz posiłków nie dali, oświadczając, iż długość drogi jest dla nich zbyt uciążliwą. I z tem to ich, których teraz pojmano, do Chagana wysłali, aby mu tę odpowiedź zanieśli. Piętnaście miesięcy spędzili w drodze. Chagan praw poselskich nie pomny, umyślnie powrotu im zabrania. Usłyszeli, iż Rzymianie potęgą i ludzkością najwyższej sławy doszli, a przeto korzystając z pogodnej chwili, do Tracyi się uciekli. Zajmują się gęśłami, ponieważ nie umieją robić bronią, jako w ich krainie żelaza nie masz, a stąd też prócz domowych poswarek i rozruchów, w spokoju i cichości żywot pędzą... Z czego cesarz ich naród pochwalił, gościnnie u siebie ich przyjął, i podziwiwszy ich wzrost wysoki, i potężną budowę ciała, do Heraklei ich wysłał." (Stritt. II. 53.)

c) O wyobrażeniach i obrzędach religijnych.

Prokop. „Słowianie wyznają jednego Boga, twórcę piorunów, jedyne go pana wszechświata, i święcą mu na ofiarę woły, jakoteż inne zwierzęta. Nie wierzą w przeznaczenie, i żadnej mu władzy nad śmiertelnymi nie przypisują. Gdy zaś w chorobę zapadłszy, albo na wojnę idąc, tuż śmierć przed sobą widzą, ślubują Bogu ofiary, po minionem niebezpieczeństwie wypełniają co ślubowali, i sądzą, że to ślubowanie życie im ocaliło.

Oprócz tego czczą jeszcze rzeki, boginki, jakoteż inne bóstwa, którym wszystkim ofiary święcą, a wśród ofiar pewne wróżebne domysły czynią.“ (Stritt. II. 28.)

Ditmar. „U Słowian ile krain tyle jest świątyń, i tyle różnych bożków cześć pogańską odbiera. Pomiedzy któremi świątyniami gród Retre naczelne miejsce trzyma. Tam oni spiesząc na wojnę pokłony biją, tam wracając zwycięzko z wojny, należne znoszą dary, i jako biegalny obiet kapłani Bogom święcić mają; wróżbą losów i konia pilnie dochodzą. Okropny zaś gniew tych bogów bywa tylko ludzką czy zwierzęcą krwią złagodzony.“ (Chr. VI.)

Helmold. „Jest wiele rodzajów bałwochwalstwa u Słowian; nie wszyscy bowiem na też same obrzędy się zgadzają. Jedni mieszczą zmyślane wizerunki swych bogów w budowanych świątyniach, jak np. owego bożka w Plonie, którego zwą Pogoda; inni bożkowie zamieszkują lasy lub gaje, jak np. Prowe, bożek Starogrodzian, a ci żadnych obrazów nie miewają. Niektórzy zaś bywają z dwoma lub trzema a nawet więcej głowami wyobrażani. Wszakże mimo tyle różnokształtnych bożków, którym pola i lasy święcą, a smutek i uciechy przyznają, nie przeczą Słowianie jednego Boga w niebie, władającego resztą bożków, a oświadczyć tylko niebieskimi sprawami zajętego. Inni bożkowie, którzy tylko poruczonych sobie obo-

wiązków pilnują, zrodzili się ze krwi jego, będąc tem doskonalsi, im bliższe pokrewieństwa z owym najwyższym Bogiem bożków ich wiąże.. (I. 84.) Wszystkie pola i osady są pełne świętych uroczych uroczyisk i ołtarzów i bożków. Prócz tych pierwszymi i najślawniejszymi bożkami byli Prove, bożek krainy starogrodzkiej, Żywa, bogini Polabingów, Radigast, bożek krainy Obotritów.“ (I. 58.)

Ditmar. „W krainie Redarów jest pewne miasto Riedegast, trójkątne, i trzy bramy mające, a w około wielkim borem, który mieszkańcy za nietykalny i święty mają, otoczone. Dwie bramy tegoż miasta są dla wszystkich otwarte, trzecia zaś, ku wschodowi położona i najmniejsza, tylko ścieżkę i tuż przyległe morze nader srogie na widok okazuje. W tej (stronie miasta) niemasz nic prócz świątyni misternie z drzewa wybudowanej i spoczywającej na podstawie z rozmaitych zwierzęcych rogów. Ściany jej przyozdobione są zewnątrz dziwnie wyrzezanymi obrazami bogów i bogiń; wewnątrz zaś stoją wyciosani ręką ludzką bożkowie, każdy z napisem swego imienia, groźnie w przyłbice i napiersniki odziani, z pomiędzy których najpierwszy nazywa się Swarasycy i przed innymi od wszystkich bałwochwalców czczony jest i wielbiony. Są tam także ich proporce wojenne, których oprócz w czasie wyprawy, a wtedy przez orszak pierwszych ludzi, zresztą nigdy stąd nie ruszają. Dla pilniejszego strzeżenia tych proporców

wyznaczyli krajowcy osobnych kapłanów, którzy mając czynić bożkom ofiary lub gniew ich prze-błagiwać, siedzą, gdy reszta stoi, i poszeptawszy coś tajnie pomiędzy sobą, grzebią z drzeniem dół w ziemi, aby wrzuconymi tam losy pewność wątpliwych rzeczy zbadać. Poczem, pokrywszy je zieloną murawą, biorą konia, który wzrostem innych przewyższa i za świętego jest uważany, prowadzą go z wielką czcią ponad zatknięte w ziemię ostrza dwóch w poprzek złożonych włóczni i rzuconymi znowuż losami, powtórnie przez tegoż konia, jakoby kapłana, wróżą, a jeśli w obudwóch razach też same losy padną, spełniają wróżbę czynem, jeśli zaś nie, zaniechują lud ze smutkiem ale posłuszenie sprawy, o której tak wróżono. Świadczy też starożytność, różnemi błędy mamiona, iż ilekroć temu ludowi dalekie jeszcze niebezpieczeństwo wojny zagraża, wielki, a białym kłębem ponad falami połyskujący odynieć z pomienionego morza wychodzi i w kałużę się natarzawszy, wielu osobom się okazuje, straszliwie się otrząsając.“ (Chr. VI).

Helmold. „Nad wszystkie zaś różnokształtne bóstwa służył Swantewit (Świętowit) bożek krainy Rugian, jako skuteczniejszy od innych w swoich wyroczniach, przed którego obliczem reszta bożków tylko półbożkami być się zdawała. (II. 12). Jakoż ze wszystkich słowiańskich krain nadchodzą zapytania do tegoż bożka wyroczni. (I. 6.) Wszystkie też krainy wyznaczoną ilość ofiar, roczną dań



posyłają, Swantewita Bogiem Bogów uznając. W porównaniu z jego kapłanem jest księżę tych Rugian daleko mniej szanowany. Tento bowiem kapłan odpowiada na zapytania wyroczni i rozstrzygnięcie losów tłumaczy. On od skinienia wróżby, księżę z ludem od jego skinień zawisa. (II. 12.) Rugianie mają dla osobliwszej sławy swojej świątyni pierwszeństwo przed innymi ludami, i podczas gdy oni sami inne ludy do posłuszeństwa sobie niewolą, ich żadna niewola nie dosięga, ileże w niedostępnem miejscu mieszkają. Wszystkie zaś ludy, które sobie Rugianie bronią podbili, muszą posyłać dań ich bożkowi. Kapłana jego szanują bardziej niż księcia, dokąd los wskaże, tam wojska wiodą. Po otrzymanem zwycięstwa znoszą złoto i srebro do skarbnicy swojego bożka, resztę pomiędzy siebie dzielą. (I. 37.) Kupcom nawet, którzy przypadkiem na wyspę Rugian zawiną, nie wolno ani sprzedawać ani kupować wprzód, aż póki ze wszystkich swych towarów kosztownych ofiar bożkowi Swantewitowi nie złożą. (I. 37.) A nadto co roku chrześcijańskiego człowieka, którego wyrocznia przyjmie, temuż bożkowi ofiarują.“ (I. 53.)

Żywociarz św. Ottona. „Szczecin, nadzwyczaj wielkie miasto, i Julin jeszcze większe, zawierały w swym okręgu trzy góry, z których średnia, najwyższa, najwyższemu też pogańskiemu bożkowi Trigłaf poświęcona, miała trójgłowy posąg, z za-

słoną na oczach i na ustach. Kapłani zaś tego bożka mówili, iż dlatego ten najwyższy Bóg na trzy głowy, ponieważ panuje trzem królestwom, to jest niebu, ziemi, i piekłu; a zasłonę dlatego ma na twarzy, ponieważ umyślnie nie widzi i zamilcza występki ludzi.“ (III. 1.)

Helmold. „Słowianie wyznają, iż wszelkie szczęście od dobrego, wszelkie zaś nieszczęście od złego boga pochodzi, i stąd też złego boga, w swoim języku Djaboł, to jest Czerneboh nazywają. (I. 52.) Wszyscy ci (bogowie) mieli swoich kapłanów i ofierne libacye i rozliczne religijne obrzędy. Oprócz tego święcono podług wyroku rzuconych losów wróżebne na cześć tych bożków uroczystości, i schodzili się mężowie i niewiasty z dziećmi i czynili bożkom swoim ofiary z wołów i owiec, a czasem nawet z chrześcijan, których krew, jak mówili, miała być miłą ich bogom. Zabiwszy ofiarę, kosztuje kapłan jej krew, sądząc, iż przeto tem zdolniejszym do zrozumienia wróżby się stanie. Gdyż wielu mniema, iż duch najłatwiej krwią przywabić się daje. Skoro obrzędy ofiarne podług zwyczaju się ukończą, zabiera się lud do ucztowania i zgiełkliwej zabawy. Jest zaś dziwny zabobon u Słowian, iż przy swoich godach i pijatykach obnoszą czarę, w którą nie tak błogosławieństwa, jako raczej przekleństwa słowa w imieniu dobrego i złego boga wmawiają. (I. 53.) Zresztą czczą jeszcze gaje i źródła i wszelkich zabobonów rozmaite błędy u nich panują.“ (I. 48.)

Ditmar. „O dwie mile od Elby jest pewne źródło Glomari, z którego dalej bagno powstaje, a które, jak mieszkańcy za prawdę twierdzą a wielu na własne oczy przekonać się o tem miało, szczególne dziwy sprawia. Gdy bowiem spokój i dobre czasy dla krajowców nastąpić mają, nie odmawia tamtejsza ziemia urodzaju, lecz bywa pełną owsa, pszenicy i żołądzi, z czego ciesząc się okoliczni mieszkańcy, tłumnie do tegoż źródła się schodzą. Gdy zaś burza wojny zagraża, napelnia się toż źródło krwią i popiołem, i w ten sposób pewność klęsk przyszłych wróży. Wszyscy też mieszkańcy czezą i poważają toż źródło bardziej niż chrześcijańskie kościoły; i cała ta kraina od Elby aż do rzeki Kamienicy otrzymała nazwę od tegoż źródła.“ (I.)

Żywociarz św. Ottona. „Był tam jeszcze w mieście Szczecinie dąb ogromny i rozłożysty, a pod nim przezyste źródło, które lud gminny dla mieszkania tam niby jakiegoś bóstwa, za święte uważając, wielce czcił i poważał.“

Ditmar. „Czezą też Słowianie domowych bożków i wielkie zaufanie w pomoc ich pokładając, przynoszą im ofiary. Słyszałem o pewnej lasce, u której na wierzchu była wyobrażona ręka trzymająca żelazną obrączkę. Tę laskę nosił pasterz miejscowy od chaty do chaty, mówiąc przy wstępie na próg domostwa do laski: „Czuwaj, Henil, pilnuj!“ tak bowiem nazywała się ona w ich języku — poczem

jedząc i pijąc rozumieli się być bezpieczni pod strażą tego czaru.“ (VII.)

d) O pożyciu domowem.

Mauricyus. „Krainy słowiańskie ciągną się powszechnie nad rzekami i stykają się zawsze tak blisko z sobą, iż ponieważ pomiędzy nimi żadnej otwartej przestrzeni niemasz, a wszystko lasami, bagnami i moczarami jest pokryte, przeto kto tylko wyprawę do ich kraju podejmie, musi się u samego wstępu zatrzymać, gdyż cała dalsza kraina bywa zupełnie bezdrożna, niedostępna, gęstymi porośnięta lasami, w których tameczni mieszkańcy łatwo nadchodzących nieprzyjaciół podsłuchawszy, jak najspieszniej w głąb przed nimi uchodzą. A jako ich młodzieńcy są bardzo zręczni i zwinni, przeto przy zdarzonej sposobności wpadają zniemacka na żołnierzy, tak iż wyprawione przeciw nim wojska nigdy wiele im nie zaszkodzą.“ (Strg. XI. 5.)

Prokop. „Słowianie mieszkają w lichych porzucanych chatach i stąd też bardzo często miejsce siedzib zmieniają... dlatego zaś że ich mieszkania tak rzadka, jakby rozsiane po całej krainie leżą, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricyus. „Zagrody ich leżą po większej części w lasach, nad rzekami, bagnami lub trudnemi do przystępu jeziorzyskami. Przytem robią

zawsze po kilka wychodów w swoich mieszkaniach, dla różnych jakie się zdarzyć mogą, wypadków. Wszystkie swoje dostatki chowają pod ziemię, nie posiadając nic otwaracie.“ (Strtgc. XI. 5.)

Prokop. „Utrzymanie życia u Słowian bardzo mierne; strawa prosta i niewymyślna; czystość nie wielka.“ (Stritt. II. 29.)

Lew Mądry. „Do jadła używali najwięcej prosa, i byli bardzo skromni w potrawach.“ (Tctc. XVIII. 106.)

Mauricyus. „Obfitują we wszelkie rodzaje bydła, jakoteż ziemiopłodów, które składają za zapas, osobliwie proso i hreczkę.“ (Strgc. XI. 5.)

Lew Mądry. „Niewiasty słowiańskie celują wstydlivością i są tak wierne, iż wiele z nich śmierć swoich mężów własną śmiercią być sądząc, same się uduszają, gdyż nie mogą owdowiałego znieść życia.“ (Tctc. XVIII. 105.)

Św. Bonifacy. „Wendowie... tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera, i za cnotliwą niewiastę ta pomiędzy innemi uchodzi, która własną ręką śmierć sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzała stosie.“ (Ep. ad Elth.)

Adam z Bremy. „Chociaż żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby zacniejszym był i dobrotliwszym.“ (II. 12.)

Helmold. „Lubo gorliwość bałwochwalstwa nigdzie bardziej wygórowaną nie była, niż u Rugian, zachowali oni przecież wiele cnót przyrodzonych. Są bowiem nadmiar gościnni, a rodzicom swoim nadzwyczajną cześć wyrządzają. Niema też ani jednego ubożego lub żebraka pomiędzy nimi. Skoro bowiem którego albo choroba osłabi, lub starość sił pozbawi, oddają go natychmiast pod opiekę spadkobiercy, a ten z największą ludzkością o niego ma staranie. Jakoż gościnność i uszanowanie dla rodziców bywają u Słowian za główne cnoty uważane.“ (II. 12.)

Mauricyus. „Są zaś Słowianie tak łaskawi na podróźnych, i z tak rzadką troskliwością o to dbają, aby ich cało i bezpiecznie z miejsca na miejsce, dokąd im iść potrzeba, przeprowadzić, iż jeśli przez opieszałość tego, komu pieczę nad nimi poruczono, szkoda jaka podróźnym się wydarzy, natenczas sąsiad niedbałego przewodnika zbrojnie dom mu najeżdża, uważając sobie za cnotę, zemścić w ten sposób obcego podróźnika.“ (Strg. XI. 5.)

Helmold. „W drodze zaprosił nas (Niemców) Przybysław, książę Obotritów, abyśmy wstąpili do jego domu, który leżał nieco opodal. I przyjął nas z wielką radością, i hojną ucztę nam sprawił. Przyniesiono nam stół, zastawiony od razu 20 daniami. Wtedy to z własnego doświadczenia się przekonałem, co mi dotąd tylko ze sławy wiadome było, iż niemasz w świecie gościnniejszego narodu

nad Słowian. W podejmowaniu bowiem gości jeden przed drugim, jakby z nakazu się ubiega, tak iż nigdzie gospody szukać nie potrzebujesz. Wszystko też co z rolnictwa, rybołówstwa albo myśliwstwa zbiorą, hojnem szafowaniem dla gości strwonią, uważając każdego za tem zamożniejszego, im bardziej jest rozrzutnym. Któryto zbytek wielu z nich do kradzieży i rozboju pobudza. Lecz nawet za występki tego nie mają, jeśli tylko, co się dziś w nocy skradnie, nazajutrz rano wraz z gośćmi się przepuści. Ktoby zaś — chociaż to bardzo rzadko się zdarza — został przypadkiem postrzeżonym, jak obcemu gościnności odmawiał, temu mogą wszyscy cały dom i majątek ogniem spustoszyć, i wszyscy też jednogłośnie na to się umawiają, ogłaszając takiego bezecnym, podłym, i wykluczenia przez wszystkich godnym, kto się nie wzdrygał odmówić chleba gościowi. (Chr. I. 83.)

Lew Mądry. „Również i tę inną jeszcze cnotę ludzkości mieli, iż jeńców, którzy pojmani na wojnie, pomiędzy nimi żyli, nie do nieograniczonego czasu, jakby długo sami zechcieli, w plonie zatrzymywali, lecz raczej samym to jeńcom do woli zostawiano, wyznaczając im pewien czas służebnictwa, po upływie którego wolno im albo wracać nazad do swoich za umówioną nagrodą, albo jeżeliby się im podobało, pozostać nadal u nich, jako równi i przyjaciele.“ (Tetc. XVIII. 104.)

e) Sposób toczenia wojny.

Konstantyn Porfirogenita. „Nigdy łodzie Chrobatów dla napastowania kogoś wojną nie odpływają, chyba że ich ktoś sam zaczepił. Jeżdżą zaś na nich na targi, płynąc od miasta do miasta wzdłuż brzegów całej Paganii i zatoki dalmackiej, aż po Wenecję... Ma Chrobacya jeźdźców 60.000, piechoty 100.000, większych łodzi (sagen) 80, mniejszych (kondurów) 100, a każda większa nosi 40 ludzi, a mniejsza 20, czasem zaś tylko 10.“ (Stritt. II. 395—396.)

Prokop. „Na wojnie uderza wielu pieszo na nieprzyjaciela, niosąc tarczę i włócznię w rękę. Kołczugi nie przywdziewają: niektórzy nawet bez koszuli i wierzchniej sukni, w krótkich tylko, po krok sięgających nogawicach do boju występują.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricyus. „Najpowszechniejszą ich zbroją są dwie kopie. Niektórzy miewają także tarcze, mocne wprawdzie ale tak ciężkie, iż z trudnością z miejsca na miejsce przenieść się dają. Są też u nich w używaniu drewniane łuki i małe strzały, zapuszczone trucizną, która jest bardzo skuteczna, chyba że ranny spiesznie napoju terjakowego zażyje, lub inne środki lekarskie przedsięwzięmie, lub ranę natychmiast wytnie, aby trucizna dalej się nie szerzyła i całego ciała nie zepsuła... Zresztą porządku w boju nie znają, i o szyk wspólny

bynajmniej się nie troszcza, jakoteż w otwartych, polistych miejscach potykać się nie lubią. Jeśli zaś się wydarzy, iż sami wstępny bojem na nieprzyjaciela uderzyć się ośmielą, postępują zwolna pośród głośnych okrzyków naprzód, a gdy nieprzyjaciele na ich krzyk odpowiedzą, nacierają co żywo, jeśli zaś nie, wracają nazad, i już więcej wstępny bojem sił przeciwnika doświadczać nie chcą, lecz dążą w lasy, które im najlepszą są pomocą, jako tym, co przedewszystkiem w gąszczu wojować umieją... W takich też niedostępnych, wąskich, pełnych kryjówek miejscach najlepiej lubią walczyć. I mają też zwyczaj wypadać często na nieprzyjaciół, czynić niespodzianie wycieczki, wojować fortem, i we dnie i w nocy różne igraszki stroić... Jakoż nie rzadko udając nagły postrach, porzucają unoszoną z sobą zdobycz, jakby się jej pozbyć chcieli, kryją się spiesznie w lasy, potem zaś gdy ścigający ich nieprzyjaciele na tę porzuconą zdobycz wpadną i przy niej się zabawią, oni śmiało z lasów wracają i wielką szkodę nieprzyjaciółom czynią. I używają tego fortelu na różny sposób, mając go niby za nętę, na którą nieprzyjaciela łowią.“ (Strgc. XI. 5.)

Kamenjata. „Niczego zaś tak doskonale nie umieją, jak celnie strzelać, a w każdy zamierzony przedmiot ugodzić; tak że ich strzał runących nic wytrzymać nie zdoła.“ (Strjt. II. 97.)

Prokop (mówiąc o zręczności Słowian w po-

chwytywaniu żywcem nieprzyjaciół). „Gdy Rzymianie już długo bronią przez Gotów stolicę Picenów Auximum oblęgali; chciał Belizaryusz jednego ze znakomitszych nieprzyjaciół żywcem pojmać, aby się od niego przyczyny tej uporczywości dowiedzieć. Na to zapewnił Waleryan Belizaryusza, iżby łatwo tego dokazał, gdyby miał kilku Słowian, którzy umieją bardzo zręcznie kryć się pod niskimi skałami, albo krzakiem przy drodze, i ztamtąd pierwszego lepszego nieprzyjaciela żywcem chwytac, jakto nieraz w swojej ojczyźnie nad Dunajem przeciw innym barbarzyńcom i Rzymianom czynili. Zaczem wybrał Waleryan na rozkaz Belizaryusza jednego z będących w wojsku Słowian, odznaczającego się dużością ciała i siłą, i przyrzekając mu wielkie pieniądze od Belizaryusza, zlecił mu pojmać żywcem jednego z nieprzyjaciół. Słowianin odpowiedział, iż to z łatwością w owem trawą poroślem miejscu uczyni, gdyż spotrzebowawszy wszelkie żywności, oddawna już Gotowie trawą się karmią. Znacznie tedy przed świtem zakradł się nasz Słowianin pod mury miasta, i skrywszy się tam pod krzakiem, z ściągniętymi w kłęb członkami, w trawie się zaczął. Skoro świt, wyszedł jakiś mąż z miasta i zaczął zioła zbierać, nie obawiając się niczego złego od krzaku, lecz raczej ku nieprzyjacielskiemu obozowi poglądając, aby go ztamtąd ktoś przypadkiem nie zeszedł. Aż nagle rzuca się nań z tyłu Słowianin, chwytą go, i mocno

oboma rękoma wpół go objawszy, do obozu go tak przynosi, i Waleryanowi oddaje.“ (Stritt. II. 31.)

Mauricyus. „Do różnych zaś ich fortelów należy także nurzać się z ręcznie w wodzie. Dłużej bowiem i bezpieczniej pod wodą trwają. Tak iż będąc z nienacka napadnieni, co prędzej w wodę skaczą, i leżąc tam w głębi na wznak, przez pograżone w wodzie, umyślnie na to przyrządzone, długie, a wewnątrz zupełnie próżne i z dołu aż do powierzchni wody sięgające trzciny powietrze z góry w siebie wdychają, i dopóty się tam kryją, aż wreszcie wszelkie o nich podejrzenie zaginie. Jeśli kto przypadkiem te pływające po wierzchu trzciny obaczy, tedy nieznając tego zwyczaju, myśli że to zwyczajny szuwar. Ci zaś którzy z położenia i nadęcia trzciny na rzeczy się poznają, albo te trzciny kryjącym się w wodzie nurkom w usta wbijają, lub im ją wydzierają, przezco nurkowie dłużej w wodzie trwać już nie mogą i na wierzch wychodzić muszą.“ (Strgc. XI. 5.)

Dalej podaje tenże sam cesarz Mauricyus następne przepisy skutecznego wojowania i niewolenia Słowian:

„Najlepiej podejmować wyprawy na nich w zimie, kiedy to obnażone drzewa bezpiecznego ukrycia nie pozwalają, a śnieg ślady ich zdradza... a przedewszystkiem, o ile że u nich wiele niezgodnych jest książąt, należy niektórych bądź namową, bądź darami, zwłaszcza tych co nam są

najbliżsi, na swoją przeciągnąć stronę, aby się wszyscy w nieprzyjacielskim duchu przeciw nam nie złączyli, i pod panowanie jednego nie zebrali...“

Te uwagi sprowadzają nas już bezpośrednio na pole dziejów, a mianowicie w tę pierwszą dobę historyi, kiedy Słowianie, ujarzmieni przez różne obce narody, w celu bronienia swojej niepodległości poraz pierwszy w większe polityczne przy-
mierza i państwa kojarzyć się zaczynają — jakim
naprzykład było w VII. wieku tak zwane państwo
Samona założone przeciw Awarom, i wzrastająca
w IX.—X. wieku Polska, zapora przeciw naciskowi
ludów zachodnich.

Staropolskie wyobrażenie o kobietach.

Mało czem odstrychnęli się Słowianie tak wyraźnie od ludów germańskich jak swojemi wyobrażeniami o płci białej. Jestto jednym z walnych znamion charakterystycznych, odróżniających oba plemiona. Wiadomo powszechnie, jaka cześć otaczała niewiastę u starodawnych Germanów. Była ona im „świętością i opatrnością (*aliquid sanctum et providum*)“, jak Tacyt mówi. I da się to zrozumieć. Germanin żył z daleka od kobiet. Ciche życie domowe obudzało w nim wstręt. Właściwem jego polem była nieustająca wojna. Niemile chwile spokoju, pobytu w domu, spędzał on, według tegoż Tacyta, przy kufiu i kostkach szulerskich. Zatrudnienia domowe nie obchodziły go wcale. Temi parała się niewiasta, starając się o codzienne potrzeby życia, o wszelkie wygody męża. Stąd dawna gospodarność i skrzętność kobiet niemieckich. Stąd też owo upatrzenie w nich swojej „opatrności“ przez mężów. Życie rozszczepiło się w dwa odrębne zawody. Wojenność męża

zrobiła niewiastę panią zagrody. Udostojniona częścią samowładzy, urosła ona w powagę i znaczenie. Wzgląd na słabsze jej siły dodał tkliwego wdzięku powadze. Przemysł domowy rozwinął nieznane rubasznej głowie wojennego męża subtelności rozumu. Wszystko podniosło, uszlachetniło niewiastę.

Przeciwnie miała się rzecz u ludów słowiańskich. Słowianin nie lubił wojny a kochał się w życiu domowym. Rola, zagroda, gospodarstwo, to jego sfera najmilsza. Przywiązany do domu, chciał oczywiście mieć w nim głos pierwszy. Sama zresztą chęć dobrego zarządu domu nie dozwalała narażać go na niebezpieczeństwo dwurzędztwa. Z jednej i drugiej przyczyny ścieśniły się granice domowej władzy, możność domowego odznaczenia się kobiet. To zrobiło Słowiankę mniej gospodarną, mniej zapobiegliwą i służbiwą około męża, niż jej siostra zachodnia. Natomiast jednakże widziała się ona zmuszoną wykształcić w sobie tych nadobniejszych, wyższych domowych cnót, do rozwinięcia w sobie tej podniosłości myśli i uczuć, przewyższających nieraz głowę i serce gospodarnego małżonka, do przyodziania się tym poetycznym wdziękiem wejrzenia i pożycia, które na innej drodze miały posłużyć do odzyskania części uronionego wpływu na męża, a któreimi córki słowiańskie zjednały sobie istotnie tyle sławy i hołdów w domu i zagranicą. Ale ponieważ te zalety i wdzięki w ogóle kwitnęły poza obrębem

codziennej realności żywota, właściwej dziedziny męża; ponieważ one same, wespół z podrzędnem stanowiskiem niewiasty, rozwijały w jej charakterze zaród mniej jedwabnych słabostek, ułomności i przywar, mających być wyłączną kobiet własnością; ponieważ wreszcie wyrzeczona z góry podrzędność stanowiska pobudzała Słowiankę ciągle do kuszenia się o rozprzestrzenienie granic swej władzy, co popolicie kończąc się niepomyślnie, ściągało na nią, cień niesforności i wichrzycielstwa — przeto, pomimo wszelką nadobność niewiast słowiańskich, realny mąż słowiański patrzył zawsze z lekceważeniem na idealną krasę swej żony, nie dowierzał samym jej cnotom i obawiał się ustawicznie zamachów przeciwko swojej powadze. Położenie kobiet słowiańskich pozostało zawsze niepewne. Nie służyły, nie panowały. Wyjątkowe przykłady przeciwnego wypadku, aczkolwiek nadzwyczaj częste, zwłaszcza w późniejszych czasach, jak w każdym ogólnikowym twierdzeniu, tak i tu same przez się przypuścić trzeba.

Z takich więc powodów urosła, zdaniem naszym, różnica wyobrażeń o płci białej, cechująca niegdys ludy germańskie i słowiańskie. A choćby ktoś nawet nie zgodził się na słuszność tych powodów, nie podobna zaprzeczyć samegoż zjawiska różnicy wyobrażeń. Niepochlebne zdanie Słowian zostawiło tysiące po sobie świadectw. U ludów germańskich objawia się również często zdanie przeciwne. Dla

kontrastu nadmienim naprzód o pochlebnem wyobrażeniu germańskiem.

Tacytową wzmiankę o starożytnej czci kobiet u Germanów stwierdzają najgłośniej wieki następne, czasy rycerstwa średniowiecznego. Były to złote czasy dla kobiet! Wielka instytucja rycerstwa polegała głównie na opiekuńczej czci niewiast. Cała szwalerya wyznawała się jedynie nieustającą służbą płci pięknej. Każdy rycerz musiał mieć swoją damę. Jego cześć dla niej tchnęła tem głębszą pokorą, iż dama ubóstwiana, najczęściej cudza żona, obca wszelkim afektom miłosnym ku swemu rycerzowi, bywała zwyczajnie tylko plato-nicznego uwielbienia przedmiotem. To uwielbienie posuwało się niekiedy do bałwochwalstwa. Powiewające z szyszaków rycerskich przepaski, rękawiczki, wstęgi damskie, miały dla rycerzy urok świętości, zajęły miejsce w historii. Podwiązka hrabiny Gloucester dała początek i nazwę najwyższemu zaszczytowi Wielkiej Brytanii, dzisiejszemu orderowi tegoż imienia. Gdy nie stało zwyczajnych sposobów złożenia damie wybranej swoich hołdów i usług, uciekali się przykładni rycerze, gwoli manifestacyi swego nieustającego służebnictwa, do żziwactw i śmieszności. Jednego razu, podczas wojen między Francją a Anglią przed wystąpieniem Dziewicy Orleańskiej, zjawia się w obozie angielskim kilku młodych rycerzy, każdy z dużym plastrem na jednym oku. Na zapytanie o przy-

czynę tego dziwnego przyboru, odpowiadają bohaterowie, że ku czci dam swoich uczynili ślub wojować tak długo o jednym oku, aż póki jakąś świetną przewagą rycerską nie rozślawią ich imion. Przy wielkim turnieju w Londynie za czasów naszej Jadwigi, odbytym w obliczu dworu królewskiego, uświetnionym obecnością najwaleczniejszych książąt i rycerzy całego chrześcijaństwa, daje się widzieć następująca demonstracya rycerska ku czci kobiet. Najślawniejsi rycerze, przypuszczeni do popisywania się w szrankach, wkładają sobie srebrne na kark łańcuchy, za które każda dama wybrana miała przez całe miasto prowadzić swego rycerza na plac turnieju. „I wiodły tedy“ — opowiada współczesny kronikarz — „wszystkie damy swoich rycerzów na długich, srebrnych łańcuchach, a rycerze byli całkiem uzbrojeni i gotowi do walki, i przeciągał w ten sposób cały orszak turniejowy od jednego końca Londynu aż do drugiego, przy hucznym odgłosie trąb i piszczałek“...

Jakże odmienne widowisko przedstawiają obyczaje słowiańskie! Dziwnem rozwinięciem się okoliczności, pierwiastkowa wojenność ludów germańskich i właściwe Słowianom zamięłowanie pokoju i życia domowego, doprowadziły wreszcie do skutków, przeciwnych na pozór swemu własnemu duchowi. Germańska bowiem wojenność rozwinęła w obyczajach miękką, niewieścią sentymentalność,

podczas gdy spokojny charakter Słowian zaostrzył je niezwykłą surowością, nadał im piętno męskie. „Rodzina słowiańska“ — mówi trafnie Lelewel — „była rodziną męską. Niewiasta w niej była tylko istotą przebraną“. Cierpiano ją gdzieniegdzie tylko o tyle, o ile konieczna żądała tego potrzeba. Jeśli tam nad potrzebę rodziło się dzieci żeńskich, zadawano im śmierć. Działo się to mianowicie u pogańskich Słowian pomorskich, z którymi apostoł chrześcijański, św. Otto, biskup bamburski, szerokie w tym przedmiocie miewał rozprawy. Acz nie wszędzie takiej srogości dopuszczano się, wszędzie przecież żyła niewiasta w stanie małżeństwa, upośledzenia. „Zawiazywanie małżeństw“ — pisze dalej Lelewel — „było zupełnie sprawą cielesną, *carnalis*, jak mówiło duchowieństwo, usiłujące uduchowić ją sakramentem“.

Też same wyobrażenia przeszły z małą różnicą od Słowian pogańskich do chrześcijańskich, od pierwoczesnych Lechitów do późniejszych Polaków. I staropolskie rozумы patrzyły na niewiastę jako na stworzenie, nie mogące wyjść z pod opieki. Ciężko też nad kobietą przez całe życie opiekunstwo, zwierzchnictwo męskie. Nie mogła ona nigdy działać sama przez siebie. W imieniu panny występował ojciec, w imieniu mężatki małżonek, w imieniu wdowy ustawiony z prawa kurator. Znane jest staropolskie prawo, wykluczające płeć żeńską od dziedziczenia ziemskiego. Zachowywane

powszechnie od czasów statutu wiślickiego, utrzymało się ono częściowo, zwłaszcza w Mazowszu, aż do wieku Zygmunatów. W najważniejszej onych lat sprawie, w sprawie szlachectwa lub nieszlachectwa, niewiasta za nic liczyła. I szlachcianka i nieszlachcianka wstępowała w stan męża. Tamta nie mogła mu udzielić swego szlachectwa, ta ani mężowi ani dzieciom nie ómiła herbu. Nawet mniemane względy prawodawstwa dla kobiet miały właściwie myśl przeciwną. Przytaczano w tej mierze często jako dowód starodawnej galanterii Polaków uchwałę statutu wiślickiego, nakazującą sędziemu, aby w razie zapoznania białogłowy przed sąd wysyłał urzędnika z oskarzycielem do mieszkania strony niewieściej, nie trudząc jej osobiście przed kratki. Tymczasem panie ówczesne nie były wcale rade temu grzecznemu paragrafowi. Gdyż one właśnie, jak o tem z istotnego brzmienia uchwały przekonywamy się, „cisnęły się chętnie pomiędzy sądowe tłumy mężkie“, a właściwy zamiar ustawy dążył według jej własnych słów, przeciwko „krewkości przyrodzenia“ niewieściego, mogącej za domem wyrządzić krzywdę mężowi.

Objawiająca się tu chęć ograniczenia niewiast na obręb progów domowych była tak dalece zgodną z usposobieniem słowiańskim, że gdziekolwiek w samej nawet Polsce niesłowiańskie przeważały żywioły, tam też w losie i w obyczaju

jach płci białej nierównie większa widzieć się daje swoboda. Dostrzegamy tego mianowicie w Litwie, przejętej z starodawna, wskutek długoletnich styczności organizacyjnych z Krzyżakami, wpływem cudzoziemskim, i to właśnie wpływem owej germańskiej cudzoziemczyzny, która się nam okazała tak pełną czci i względów dla kobiet. Stąd ustawy litewskie, jak to badacze prawa, między innymi Czacki, z niejakim zadziwieniem uważają, dozwalały Litwinkom znacznej samowładności. Dola córek, mężatek i wdów litewskich była w porównaniu z losem Polek wolną i niepodległą. Za to jednakże niemasz końca głośnym w ówczesnych pamiętnikach skargom i wyrzekaniom dawnych Polaków przeciwko swawoli i rozwiązłości kobiet litewskich, przeciwko oplakanemu stanowi zawojowanych małżonków nadniemeńskich. W Polsce obyczaje płci białej dopiero wtedy zwolniały, gdy z napływem cudzoziemczyzny w XVIII. stuleciu ustała starodawna „tyrania“ mężka. Przedtem niewiasta polska uchodziła w obliczu prawa, męża i wyobrażeń za dziecko, za przedmiot ciągłej opieki, miłości i rygoru.

Takie starodawne pojęcia o płci nadobnej musiały naturalnie oburzać się na samą myśl rządów niewieścich. „Biada mężom, którymi włada niewiasta!“ skarży się już starosłowiański śpiewak *Sądu Libuszy*. Starzy Polacy przyznawali sobie wyraźne prawo, wyraźny przywilej narodowy, nie

podlegania nigdy berłu żeńskiemu. Mówi o tem cesarz Karol IV. w swojej autobiografii, mówi papież awinioński Klemens VII. w bulli, wydanej Władysławowi Białemu, księżęciu na Gniewkowie. W tym dokumencie papieżkim zwie się ta wolność „odwiecznym, wielorako stwierdzonym i zawsze nienaruszonym zwyczajem“. Wiadomo, ile kosztowało króla Ludwika, nim wymógł na Polakach uznanie jednej ze swoich córek następczynią po sobie. A gdy już nawet stanęło zezwolenie, najgorliwsi, najświetlejsi obrońcy dawnej narodowości, jak np. ówczesny kronikarz i archidyakon gnieźnieński Jan z Czarnkowa, sarkali na nie ze zgrzytem zębów, wołając: „Płacz, narodzie lechicki! Albowiem popadłeś w przekleństwa proroka: Niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą!“

Uwzględnienie tego wstępu od panowania kądzieli wyjaśnia jedną ważną okoliczność dziejów ojezystych. Oprócz tradycyjnej Wandy, która tylko śmiercią swoją sławy nabyła, oprócz św. Kunegundy, która życiem klasztorzem usunęła wszelką niechęć od siebie, oprócz Jadwigi, którą naprzód dziką przemocą, z rozdartem sercem, w śmiertelne jarzmo wprzagnięto, a potem ukochano, niemasz w całej historii polskiej ani jednej ulubionej królowej. Które tylko zapragnęły większego w rządach udziału, tym bez wyjątku padł kamień potępienia. Nawet najspokojniejsze nie zdołały uniknąć przycinków i odmowy. Możemy przekonać

się o tem, przechodząc szereg tych mniemanych tyranek. Cóż za jędza miała być Ryxa, wygnana w końcu z królestwa! Podobnież wygnaną została wraz z mężem Agnieszka, żona Władysława II., przywiezionego do utraty korony, jak mniemano, głównie złością żoniną. Siostrę Kazimierza Wielkiego a matkę króla Ludwika, Elżbietę, przez jakiś czas rządczynię Polski, ukarano za te rządy nawałem skarg i przekleństw, równających ją najrozuzdańszym wicherzycielkom i nierządnicom. Samo imię Bony przywodzi w pamięć przekupstwo, intrygi, gamractwo, trucicielstwo. Bezprawiom małżonki Jana Kazimierza, Maryi Ludwiki, przypisywano główną przyczynę wszystkich zamieszek i wojen domowych onego czasu. Nie uszła też i małżonka Jana III., Marya Kazimira, cierpkich wyrzutów. Otóż większa część czarnych kolorów, szpecących wspomnienie tych pań koronnych, jest tylko skutkiem starosłowiańskiego uprzedzenia przeciwko rządóm niewieścim. Niektórym z przytoczonych małżonek królewskich, jak np. Bonie, Maryi Ludwice, podwoiło, potroiło ono wielkość przewiny. Innym, jak np. siostrze Kazimierza Wielkiego, Elżbiecie, zadało to uprzedzenie wcale nieistniejące przewinienia, wyrządziło jawnem oszczerstwem krzywdę zupełną. Głównym występkiem rządczyń wspomnianych był zamach przeciwko starodawnemu wyobrażeniu o sromocie podlegania rządóm niewieścim.

Nareszcie, objawiwszy się tym sposobem w ustawodawstwie i w sądzie dziejopisarским, objawiła się nasza staropolska nieprzyjaźń ku czepcowi jeszcze w tysiącznych potocznych przepisach roztropności, tysiącznych przysłowiać i przypowieściach, tej zachwalonej skarbnicy mądrości narodowej. Znachodzimy tego rodzaju wrogię kobietom morały w najdawniejszych czasach i zabytkach piśmiennych. Ma takowe już pierwsza narodowego pióra kronika, napisana przez Wincentego Kadłubka. Późniejszy jej komentator poświęca cały rozdział nauce o przewrotności niewieściej. Dalsze lata i pomniki piśmienne osławiły wpływ i charakter płci białej nieskończoną ilością rymowanych i nierymowanych, poważnych i żartobliwych, przestrogi i wyrzekań przypowieściowych, zachowanych w mnogich zbiorach przysłowiów starożytnych a brzmiących po części dziś jeszcze w mowie powszechniej. Dla próby możemy z samej pamięci, nie radząc się książki żadnej, przytoczyć liczbę niemałą. Komuż nieznanie są np. przypowieści następujące: Włosy długie, rozum krótki. — Gdzie czort nie dokaże, babę wyprawi. — Rząd niewieści nie czyni cześci. — Biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi. — Ani na wsi, ani w mieście nie ufaj nigdy niewieście. — Które mówi białogłowa, pisz na bystrej wodzie słowa. — Gdy rumak a baba naprze, nie wstrzymuj. — Orzech, sztokfisz, niewiasta jednym trybem żyją; nic dobrego nie czynią, póki ich nie biją

itd. Przywodziśmy te słowa nie w myśli przyzwolenia, lecz jako jawne świadectwa historycznych natrąceń naszych.

Jakoż uchodziły owe przepisy ustawodawcze, owe sądy dziejopisarskie i te morały narodowe za niewątpliwą prawdę aż do lat najpóźniejszych. Dopiero z rozwiązłymi Augustami Saskimi przejętymi do śmieszności duchem galanteryi zachodniej, zaczęły rozwijać się w narodzie wyobrażenia odmienne, zaczął ród męski mieć gorsze zdanie o sobie samym a lepsze o niewieścim. Stanisław August położył również wielką zasługę około tego zwrotu opinii. Następny udział znacznej części narodu w wojnach francuskich, wspólny z bohaterami salonów i buduarów paryzkich, dopełnił przeobrażenia. Potomkowie owych starodawnych wrogów wszelkiej władzy niewieściej zasłynęli jako sentymentalni wielbiciele wzgardzonej niegdyś płci, jako posłuszni hołdownicy wpływu żeńskiego. Z wygaśnięciem innych, samodzielniejszych natchnień do świetnych czynów, stały się oczy piękne źródłem natchnienia. Szala wartości publicznej zasługi niewiast coraz to bardziej rosła; szala męska stawała się coraz lekszą. I przyszło w końcu do tego, że najświetlejsze głosy narodu muszą dziś w wielu względach przyznawać prym niewieści, stawiać ją mężom za przykład. Starodawna cecha narodowości zupełnie w tym względzie zatarła się.

Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech.

Podczas gdy Kazimierz Wielki nadbałtycką północ Europy chwałą imienia swego napełniał, siostra jego Elżbieta, królowa Węgier, była nie mniej głośną w stronach południa. Nie zdało się przecież godnem pamięci, co ona tam sprawiła i cierpiała. Owszem, snadniej było nadstawić ucha oszczerczym głosom stronnicych sędziów, którzy jej pamięć w pogardę łatwowiernych podali. Stąd w jednej z najwspanialszych niewiast czternastego stulecia widziano długo tylko powszednią rozkosznicę. Mając sobie za obowiązek stanąć w obronie czci spotwarzanej, przypomnimy obecnie przedewszystkiem poważną rolę, jaką córka Łokietka za granicą, w klasycznej ziemi Włoch odegrała.

Zaślubienie z węgierskim królem Karolem Robertem z rodu andegawęńskiego przeniosło królowę małej za Władysławem Łokietka Polski dorazu na nierównie wznioślejsze stanowisko. Jeszcze w sto lat później, po unii z rozległą Litwą, pisze arcy-

Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech. 39

biskup-historyk Długosz w liście do przyjaciela:
„W Węgrzech żyje się świetniej, u nas skromniej,
ale bezpieczniej“. Temci szluszniej da się to
zastosować do Polski Łokietkowej. Podkarpackie
kopalnie złota i srebra, nie znając podówczas
swoich dzisiejszych zaeuropejskich rywalek, czyniły
Węgry najpieniężniejszym krajem Europy. Bogata
dynastia andegaweńska kojarzyła je najściślejszymi
stosunkami z zachodem i południem europejskim.
Francya była dla Andegawęńczyków ciepłem jeszcze
gniazdem rodzinnem, przesławny król i święty,
Ludwik IX, blizkim kuzynem, Neapol majątkiem
familijnym. Dante, Boccacció, Rienzi, liczyli się
w poczcie przyjaciół lub domowników rodziny an-
degawęńskiej. Po przyjęciu jednego syna króla
Karola Roberta i Łokietkowej Elżbiety, Ludwika,
przez wuja polskiego, Kazimierza — drugiego
Andrzeja, przez dziada neapolitańskiego, króla
Roberta, za następców w Polsce i w Neapolu,
dynastia węgierska, panująca, według wyrażenia
się kronik nad większą liczbą królestw pomniej-
szych, niż wszyscy zresztą monarchowie europejscy
pospołu, zajaśniała blaskiem dwóch nowych koron,
Polski i Neapolu. Pani koronnego domu, który tak
rozległego systematu politycznego centralnem stał
się słońcem, matka królewiczów, którzy tak szer-
okim obszarem ziemi, jakim jest cała część Europy
od morza bałtyckiego po wybrzeża Sycylii, niebawem
władać mieli, była nasza Elżbieta godną zaprawdę

siostrą tego wielkiego brata, którego mieszczenie w Krakowie jednego cesarza rzymskiego i czterech królów u swego stołu gościli.

Na dwadzieścia lat przed tą ucztą umarł jej małżonek, król Karol Robert. Dopiero ta śmierć powołała trzydziestoletnią wdowę do znakomitszego udziału w rządach. Pierwszą ich potrzebą okazało się utrzymanie syna Andrzeja przy należącej mu wraz z ręką żony Joanny sukcesyi tronu neapolitańskiego. Starszy syn Ludwik objął bez trudności koronę węgierską i oczekiwał następstwa w Polsce. Młodszemu Andrzejowi, bawiącemu już od lat kilku w Neapolu, lecz jeszcze nieukorowanemu tam królem, groziły mnogie niebezpieczeństwa. Dla odwrócenia ich od piętnastoletniego młodziana postanowiła polska jego matka udać się osobiście na miejsce, i za pomocą swoich rad, swoich stosunków, wyjednać synowi bezpieczne panowanie.

Byłoto, jak obaczymy, nader trudnem zadaniem, lecz królowa Elżbieta posiadała wszelką po temu zdolność. Późniejszym jej rządóm w Polsce zadawano wielokrotnie nierozum i lekkomyślność, tymczasem dokładniejsze rozważenie okoliczności przedstawia rzecz w wcale odmiennem świetle, a w głównej siedzibie swojej, w Węgrzech, miała ona wręcz przeciwną w tym względzie sławę. Jeszcze za życia królewskiego małżonka nastęrczyła się jej niejednokrotnie sposobność przekonania poddanych i rodzinę o swoich świątłych i zacnych

Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech. 41
chęciach. Mianowicie w sprawach między Polską
a Węgrami daje się postrzegać bez przerwy jej
wpływ zbawienny. Oprócz tego płynęły z jej ręki
ustawicznie jałmużny ubogim, ciągłe dowody opieki
nad wdowami i sierotami, łaski dla duchowieństwa,
upominki kościołom. Postanowienie założenia mno-
gich klasztorów franciszkańskich pochwalone osobną
bullą papieża Jana XXII., starania około erekcji
biskupstwa spizkiego, fundacya klasztoru Klarysek
w Budzie, wymurowanie wspaniałego kościoła św.
Elżbiety w Koszycach. uposażenie znamienitemi
swobodami biskupstwa zagrzebskiego -- są tego
czynnymi dowodami. Powszechnie czczona i miło-
wana, zagarnęła królowa Elżbieta po śmierci męża,
w pierwszych latach panowania młodzieńczego
syna Ludwika, tak stanowcze dorazu spółuczest-
nictwo w sprawach rządowych w Węgrzech, iż
przez wszystkie lata następne aż do jej późnej
śmierci, wszystkie prawie rozporządzenia mądrego
króla Ludwika wyraźną wzmiankę o przyzwoleniu
„naszej najukochańszej matki“, jako niezbędną
dopisek zawierały. Owszem, najznamienitsi pisarze
węgierscy przyznają jej urzędowy tytuł i godność
spółrządczyni (*corregentis*) węgierskiej. Można więc
było niepłonnie tuszyć, że osobista obecność
biegłej w rzeczach światowych matki przyniesie
stanowczą pomoc niebezpiecznemu położeniu mał-
żonka Joanny w Neapolu.

Podjętej w tym celu podróży do Włoch

towarzyszył bajeczny prawdziwie przepych. Nie stało liczby dworskiemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziło dwór podróżny przez Adryatyk. Aby i własnemu zamięłowaniu wystawności dogodzić, i świetność korony węgierskiej za granicą okazać, i mieć czem stronnictwa przeciwne jednać, prowadziła królowa ogromne ze sobą bogactwa. Oprócz bitej monety do codziennego wydatku znajdowało się w jej skarbcu podróżnym najczystsze złota i srebra, w sztabach i bryłach, przeszło ośm milionów złotych węgierskich — suma przynajmniej dziesięćkroć od dzisiejszego szacunku tej samej liczby większa.

Dwór neapolitański przedstawił oku poważnej córki Łokietka osobliwszy widok. Oko to przyzwyczajone było od dziecięctwa patrzeć nad Wisłą i Dunajem na dziwnie hartowaną męskość i surowość obyczajów. Zwłaszcza w ojczystej Polsce wszelka zniewieściałość, wszelkie rządy niewieście, czyto w zagrodzie czy na tronie, przejmowały zgrozą i oburzeniem. Już nawet tak niewinny i dobroczynny wpływ na rządy publiczne jak ten, który królowa Elżbieta wśród cudzoziemczej rodziny andegaweńskiej w Węgrzech wywierała, sprzeciwiał się starodawnym wyobrażeniom słowiańskim. I z tego głównie źródła rozlały się z czasem owe żale i utyskiwania Polaków na szkodliwość późniejszych rządów Elżbiety w Polsce, które jej

imię tak niepochlebny okryły cieniem. Potęgą wyobrażeń działało się, że same niewiasty poczytywały mieszanie się płci swojej w sprawy światowe za grzech przeciwko obyczajom. A tu w Neapolu świat zupełnie odwrotny! Przy rozkoźności przyrody, przy tylorakich zresztą objawach zniewieściałości ludzi i obyczajów, cały tu kraj i dwór pod władzą rządów niewieścich! Fanią tego dworu — czternastoletnia dziewczyna, Joanna, wnuczka i następczyni ostatniego neapolitańskiego króla Roberta, zaraz po jego śmierci koroną ozdobiona i powszechnie za jedyną prawą dziedziczkę i władczynię królestwa poczytywana. Młodziuchną monarchinię otacza rzesza doradczyń i powierniczek, pomiędzy którymi przewodniczy owdowiała cesarzowa konstantynopolitańska, krewna królowej, matka książąt Tarenckich. Mężczyźni na tym dworze tylko na to, aby wszechwładnym zabiegom niewiast służyli za przedmiot miłości lub nienawiści. Celem sympaty niewieściej był na dworze neapolitańskim jeden z synów cesarzowej, książę Ludwik Tarencki, któremu matka przeciw małżonkowi królowej, Andrzejowi, pragnęła przychylić skrycie serce a z czasem i rękę Joanny, darzącej go w istocie coraz jawniejszą życzliwością. Za cel swojej niechęci miała ta rzesza niewieścica węgierskiego królewicza Andrzeja. Dyplomatyczne zaślubienie z Joanną nie zapewniło mu wprawdzie przywiązania małżonki, lecz dawało prawo do

tronu, któremu nadto z prawa pokrewieństwa był blizkim. Ponieważ jednak i Joanna i naród przychylności ku niemu, ku jego węgierskim obyczajom i towarzyszą, powziąć nie mogli, więc uznano powszechnie tylko Joannę rządczynią państwa a koronację Andrzeja, za przyzwoleniem stolicy apostolskiej, najwyższej zwierzchniczki królestwa neapolitańskiego, odroczone do lat sześciu, to jest do czasu, w którym Andrzejowi spełni się dwudziesty drugi rok życia. Owoż wszelka pomoc, jakiej położenie Andrzeja wymagało, jedynie w tem polegała, aby ukrócić termin tej zwłoki. Poczem, mając koronę królewską na skroni a władzę królewską w rękę, zdołałby już młodzieniec przeciąć z łatwością wszelkie sieci przeciwnego stronnictwa niewiast i mężów, i zabezpieczyć sobie posiadanie żony i tronu. Pojęła to natychmiast matka Elżbieta i z szczerą od młodzieńczego syna, z obłudną od młodocianej synowej Joanny powitana radością zwróciła wszelką usilność ku przyspieszeniu koronacji synowskiej. Gdy zaś wszelka zmiana w tej mierze od zwierzchniego wyroku dworu papieżkiego zależała, przeto wyruszyło coprędzej do Awinionu liczne neapolitańsko-węgierskie poselstwo, mające tamże papieża Klementa VI. prosić o rychłą bullę koronacyjną.

Tymczasem pobożna córka Łokietka postanowiła odwiedzić pobliskie progi apostolskie, Rzym święty. Toć tam przed czterdziestu kilką laty jej wygnany

z ojczyzny ojciec wymodlił tak zbawienną sobie, swojej rodzinie, swojemu państwu, pociechę. Może też i córka dla swoich teraz dzieci równe tam uzyszcze błogosławieństwo. Podjętą w takiej myśli z całym dworem pielgrzymkę malują współczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny: „A słysząc ludzie, że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów i bezprześcanną pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jej skromnie i spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędy na gościńce i ulice, aby się jej przypatrzeć. A napoiwszy się jej widokiem, chwalili jednogłośnie Boga najwyższego, iż tak zacna pani a potężna królowa, opuściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata, jak druga królowa Saby, błagać o łaskę Zbawiciela. Owoż gdy po kilku dniach drogi zbliżono się do Rzymu, poruszyła się cała stolica. Wyszli naprzeciw królowej po jednej stronie Tybru, Kolumnowie, po drugiej Ursynowie, i powitali ją z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i panienki, cisnęli się kędy tylko przejeżdżała królowa, wołając w głos: Niech żyje pani węgierska! I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całe kollegium kardynałów, z procesją i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Piotra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącej monecie, według wielmożności kró-

lewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych pańskich, które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzeć się z blizka wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana, czyli tak zwanej *weronice*, którą dwa razy po stopniach wchodząc w wielkiej skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy, wróciła w oktawę św. Franciszka z weselem i tryumfem do Neapolu“. — Pamięć odwiedzin Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. Z wdzięczności za jej kosztowne dary, pomiędzy którymi osobliwie duży srebrny obraz z rzeźbą św. Piotra celował, ustanowili kardynałowie na cześć królewskiej pielgrzymki coroczną uroczystość, pod nazwą „rocznica królowej“.

Nie tak pomyślnie szły sprawy w Awinionie. Posłowie węgierscy musieli przed różnymi trybunałami dowodzić słuszności swego żądania. Nigdy jednak dostatecznie przekonać sędziów nie mogli. „W końcu — mówi kronika — wiedząc, iż złoto i dary nawet i mędrców umysły po swojej woli kłonią, obowiązali się przysięgą, złożyć za koronę 44.000 grzywnien“ — tytułem czynszu neapolitańskiego. Wypadło więc znieść się w tej mierze z królową Elżbietą w Neapolu, z królem Ludwikiem w Węgrzech. Zajęło to blizko pół roku czasu. Wszakże stało się wreszcie zadość życzeniom. Dnia 2. lutego 1344 roku podpisał Klemens VI. bullę koronacyjną.

Wszystko, co starania ludzkie osiągnąć mogły, zdziałała matka dla syna. Nie chcąc opuścić Neapolu, aż póki sprawa Andrzeja zupełnie ukończoną nie będzie, spędziła królowa siedm miesięcy na dworze neapolitańskim. W tym przeciągu czasu potrafiła ona prócz chwilowego ugłaskania nieprzyjaciół synowskich, zawiązać nawet przyjazne z głównymi osobami dworu stosunki. Młociana synowa Joanna pochlebiała „słodkimi słowy“ matce węgierskiej. Owdowiała królowa Sankcya obdarzyła ją kunsztownie urzeźbionym puharem z czystego złota, mającym po jednej stronie orła polskiego, a po drugiej herb węgierski, po trzeciej zaś wizerunek św. Władysława—przechowywanym długo w skarbcu węgierskim. Stolica neapolitańska brzmiała ustawicznemi w ugoszczenie Elżbiety godami i rozrywkami. Nie było wypoczynku od ciągłych płasów, od konnych śród orszaku gędźców przejażdżek, od gonitw i turniejów. Widząc taką radość umysłów, uspokoiła się córka Łokietka zupełnie względem przyszłości Andrzeja, a powoływana pilnemi w Węgrzech sprawy do powrotu w poblize drugiego syna, Ludwika, przedsięwzięła opuścić Włochy. Przyjawszy tedy od całego narodu przyrzeczenie natychmiastowego po nadejściu bulli papieżkiej dopełnienia koronacyi, poruczyła królewicza Andrzeja opiece niebios i wiernemu orszakowi przybocznej straży węgierskiej, i uszczęśliwiona uczuciem, iż dopięła celu podróży, odplynęła nazad

do Węgier. Jednakże przy ostatniem pożegnaniu z synem ustąpiło odważne postanowienie królowej lękliwemu sercu matki, światło rozumu przesądowi miłości. Wisząc na szyi dziecka, wsunęła mu na palec czarodziejski, jak Włosi mniemali, pierścien, w rzeczy zaś klejnot, uświęcony zawartą w nim relikwią, i tąż świętością każdego co go nosił, od zabójczości żelaza i trucizny chronić mający. Bezpieczny od tych dwóch najpospolitszych środków zdradzieckiej śmierci, czegoż miał się Andrzej obawiać!

Można sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością oczekiwane były odtąd w Węgrzech wszelkie wiadomości z Neapolu. Opiewały one dość pomysłnie. Koronację odwlekano wprawdzie do dalszej zawsze chwili, lecz intrygi i nienawiści dworskie zdawały się ucichać, życie Andrzeja mijają niezagrażone. Po roku zabrano się nawet naprawdę do jego intronizacyi. Przeznaczono już niecofnięty termin obrzędu. Był nim dzień 16. września 1345 roku. Uwiadomiona o tem Elżbieta nie pojmowała się z radości. Przywiązanie rodzicielskie, duma zostania matką dwóch królów, wszystkie uczucia obchodziły w jej sercu powitany wreszcie dzień koronacyi jako nadmiar święteczny, przeuroczysty. Lubo o przeszło 100 mil od Neapolu, widziała ona w tym dniu okiem duszy, syna swego w kościele, na majestacie, w koronie, z berłem i mieczem w ręku...

Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech. 49

Próżne widziadła! Syn jej od kilka już dni nie żył. Zamordowano go w przedjutrze fatalnej koronacyi. Głos o tem przybył do Węgier wraz z rozbitkami dworu węgierskiego, który otaczał Andrzeja w Neapolu. Po śmierci pana rozpięchnął on się w popłochu różnemi drogami do ojczyzny. Gdy teraz matce nic już więcej nie pozostało po synie, jak tylko powieść o jego śmierci, rozkoszowała nieszczęśliwa dowoli w tej puściźnie boleści. Każdy z dworzan musiał złożyć królowej w darze jakiś szczegół z historii zgonu Andrzejewego, niby jakąś drogocenną relikwię. Największy w tej mierze skarb przywiozła z sobą stara mamka Andrzeja, Isolda. Węgierka rodem, przywiązała się ona zdawna tak serdecznie do swego wychowanka, że dla niego, gdy on przed dwunastą laty wyprawiał się do Włoch, opuściła ziemię ojczystą i dom rodzinny, udała się z nim do Neapolu i ciągle tam w pobliżu jego żyła. Dziś sam na sam z królową, spólnie z nią lejąc łzy, tak biedna Isolda ostatnie losy Andrzeja, tego „najsłodsze go rodzone go“, tego „młodzianka niewinnego, baranka niepokalanego“ — jak go miłość macierzyńska po dziś dzień w staropergaminowych zwie dokumentach — biednej matce opowiadała.

„Czyniono już wszelkie kroki do koronacyi. Nierozwaga młodzieńca uniosła królewicza w nieszczęśliwą godzinę do niecierpliwych ze awojej też

strony przygotowań. Zamiast pokrycia do czasu chęci zemsty na wrogach, którzy tak długo drażnili go i nękali, kazał na swoim proporcju wymalować kłodę więzienną i topór katowski, i nosić tę krwawą groźbę wszędzie przed sobą. To padło śmiertelnym postrachem na nieprzyjaciół. Widząc swą bliską zgubę, postanowili uprzędzić ją zgubą samego królewicza. Cesarzowa konstantynopolitańska w imieniu swego syna Ludwika, kochanka królowej Joanny, udzielała tajnie zachęty. Uknuto więc spisek ku niezwłocznemu zamordowaniu Andrzeja. Ale jakże było uczynić to, gdy czarodziejski pierścionek matki strzegł go od stali i trucizny. Musiano uciec się do innego, zupełnie odmiennego rodzaju śmierci. Na ten koniec potrzeba było zwabić królewicza w odległość od swojej straży węgierskiej, w tajną wszystkim samotność. I owo na kilka dni przed koronacją przystąpili do niego zdrajcy i rzekli: Jeżeli wasza królewska miłość pozwoli, pojedziemy jutro o świcie, z psami i sokołami, ku Utricelli na łowy. A z Utrycelli ruszymy ku Kapui i Awersie i spędzimy kilka wesołych dni, polując i bawiąc się. Nie domyślając się niczego Andrzej przystał chętnie na młodzieńczą rozrywkę i wyjechał nazajutrz rano z całym dworem, z królową Joanną, w towarzystwie spiskowych, w orszaku mnogich wtajemniczonych i niewtajemniczonych w zradę dworzan na wyprawę łowiecką. I ja tam z nimi

w gronie niewiast królowej byłam. I po całodziennym igraszcze myśliwskiej po okolicy przybyliśmy na nocleg do Awersy. Większa część dworu rozłożyła się w mieście a królewicz z królową i małą garstką męskiej i żeńskiej służby, stanął gospodą w klasztorze św. Piotra. Wyprawiona tam dla królewskiej pary wieczerza trwała do późnej nocy, wśród głośnej wesołości obojga królestwa i spiskowych, udających najgorętszą życzliwość dla uradowanego młodzieńca. Poczem rozeszliśmy się wszyscy na spoczynek. Królewicz i królowa udali się do przyrządzonej na sypialnię komnaty, poprzedzonej ogromną salą, której okna wychodziły na ogród klasztorny, spiskowi na pozór do swojej gospody w mieście, ja z resztą niewiast królowej do jednego ze skrzydeł budynku klasztornego. Niebawem nastąpiła zupełna cisza w klasztorze. Znużenie po całodziennym trudzie pograżyło młodych w sen rychły. Ja odmawiałam długo pacierze, a myśląc o dalekim kraju rodzinnym, nie mogłam do późna zasnąć. Wtem, wśród głuszy nocnej, dolatuje mię jakiś okropny krzyk. Naprzód byłyto gwałtowne wołania o pomoc, potem rozpaczliwe wyrazy gorących modłów, wreszcie jęki bóleści, coraz więcej stłumione i gasnące. Długo nie byłam w stanie rozeznąć głosu. Nagle poznałam głos królewicza. Wtedy dorozu wyświecił mi się cały stan rzeczy. Roztrąciłam czempredzej okno i jęłam krzyczeć o pomoc. Lecz nikt ze służby

nie zbudził się na gwałt. Tymczasem głos cierpiącego zupełnie ucichł. Jeszcze srożej tem przerażona, wybiegłam ze światłem na korytarz. Wszędzie grobowy panował spokój. Nie znalazłszy żywej duszy w pobliżu — tak zdala od siebie rozmieszczono umyślnie służbę dworską w obszernym gmachu klasztorным — zdażyłam aż do sali przed sypialnią królewską. Chcę otworzyć drzwi do komnaty — zamknięte. Nadstawiam ucho — milczenie. Zdumiona tem do niewypowiedzianego stopnia, uległam na chwilę myśli, że wszystko było tylko złudzeniem. Wszakże w tej samej chwili przypomnienie słyszanego głosu, tak dobrze znanego mi głosu królewicza, ocuciło mię znów z odurzenia. Pospieszyłam dalej, szukać śladów tajemniczego czynu. Błądząc tak samotna z lampą w ręku po ciemnych korytarzach klasztornych, zbudziłam lamentem moim spiących spokojnie mnichów, którzy jeden po drugim z kagańcami występując z cel swoich, powzięli z przerażeniem wiadomość o prawdopodobnej zbrodni i ruszyli ze mną po ślad jej do ogrodu. Znaleźliśmy go niebawem. U stóp wysokiego okna sali, poprzedzającej sypialnię, postrzeżono jakieś ciało. Przy blasku kagańców naszych poznaliśmy królewicza, uduszonego, jeszcze z śmiertelną szarfą u szyi. Sprawcy okropnego mordu zniknęli w ciemnościach nocy, bez najmniejszego znaku poszlaki. Wiedzieliśmy wszyscy, kto oni byli, lecz

wyszczególnić nikogo nie umiano, nie śmiano. W milczeniu więc łoży nad nieszczęśliwą lejąc ofiarą, podjęliśmy ją z ziemi i zanieśli do pobliskiego kościoła. Tam czuwaliśmy ja i potrwożeni mnichowie przez całą noc nad ciałem, i dopiero nazajutrz rozeszła się pogłoska o strasznym czynie. Nikt nie przypuszczał, aby w pobliżu znajdował się jaki naoczny świadek wykonania tego czynu, a przecież wszyscy wiedzieli, i powtarzali sobie jego najdrobniejsze szczegóły i okoliczności.

„Wnet po ułożeniu się królewicza na spoczynek weszli zdrajcy do sali i oznajmili u drzwi sypialni, iż nadeszła wiadomość z Węgier, od królowej-matki Elżbiety. Ucieszony królewicz wybiegł w zarzuconym naprędce stroju, bez broni, ku spiskowym. Coprędzej przymknięto na rygle wszystkie wyjścia i otoczono młodzieńca. Królewicz widząc że wpadł w zasadzkę, nie stracił ducha, lecz odważny i krzepki, wyteżył ręce do ostatecznego odporu. Na jednym z palców błyszczał czarodziejski pierścionek. Blask jego przeraził zdrajców. Nie odważywszy się z powodu tego amuletu do użycia trucizny, nie śmieli oni teraz użyć miecza przeciwko Andrzejowi. Pięściami trzeba go było zamordować. Jednakże błyszcząca z pierścionka groza odejmowała zabobonnej rzeszy wszelkiego ducha. Nikt nie czuł w sobie dość zuchwałości, aby się targnąć ręką na swą ofiarę,

Od czasów pierwszej pod słońcem zbrodni nie popełniono zapewne żadnej, w którejby okropność czynu łączyła się z taką podłością sprawców. Dzięki trwodze nikczemników uchodził królewicz długo niebezpieczeństwa. Biegając od drzwi do drzwi, które tygrysia zgraja tłumnie zastępowała mu, napełniał salę wołaniem. Nikt go jednak nie słyszał, prócz mnie, która nie zdołałam dać mu pomocy, i królowej, która w świadomem całej sprawy milczeniu, spokojnie w sypialni zgonu małżonka oczekiwała. Długie przecież wołanie groziło rozbudzeniem całego dworu. Przestraszyli się tego mordercy i tak dziką bojaźnią porażał ich wyobraźnię widok błyszczącego daru macierzyńskiego, że nie śmiać ani żelazem ani nawet ręką tknąć się strzeżonego czarem Andrzeja, zaprzestawali już gonić go po sali i nieznaczenie sami umknąć pragnęli. Wtedy jeden z nich, Bertrand, syn księcia Karola Artus, jawny faworyt i służalec królowej, prawdopodobnie herszt całego ponocnego zamachu, wzdrygnął się myślą swojej największej względem królewicza Andrzeja winy, największą też ściągającej na niego obawę kary, a nadmiar strachu dodał mu najzuchwalszej odwagi. Rzucił się na królewicza i znużonego długą obroną obalił na kamienną posadzkę. Teraz cały tłum przypadł śmiało ku leżącemu. Związano mu ręce, zarzucono szarfę na szyję i wywiesiwszy go na niej z jednego z najwyższych okien, trzymano go połączonymi siłami tak długo na tej śmier-

telnej uwięzi, aż póki zupełnie martwy, sztywny nie uwiśł. Poczem puścili go z szarfą na ziemię i wyszli z cicha, bez śladu z sali.

„Gdyśmy ciało do kościoła zanieśli, zawezwana przez mnichów królowa nie ruszała się z łoża, nie wydała głosu żałości, słowa rozkazu poszukiwania sprawców. Cały dwór pozostał w głuchem milczeniu. Nazajutrz wrócili wszyscy do Neapolu. Nie śmiano cieszyć się publicznie z śmierci Andrzeja, ale też nie czyniono żadnego kroku ku pomszczeniu jego pamięci. Zanedbano nawet wyrazić cześć ostatnią jego samotnie w kościele leżącym zwłokom. Zlitował się nad niemi kanonik kościoła awerskiego, i sprosiwszy krewnych i przyjaciół, pogrzebał je w asystencyi liczego duchowieństwa, przy blasku mnogich jarzących świec, na cmentarzu klasztornym. Co wszystko widząc opuściliśmy wszyscy cudzoziemcy coprędzej nie-szczęśliwe brzegi włoskie i te ci, królowo, jedyne o synu przywozimy wieści.“

Królowa Elżbieta rozpuściła po całej Europie głos swoich skarg i boleści. Wyszły zażalenia do stolicy papieżkiej, do królów francuskiego i angielskiego, do państw ościennych. Stolica apostolska przyrzekła zbadać ściśle stan rzeczy, król angielski, sławny Edward I., największy monarcha swojego wieku, pocieszał strapioną matkę serdecznymi wyrazy. Petrarka biadał gromkimi słowy nad miastem zbrodni, Awersą. Starszy syn Elżbiety, Ludwik węgierski, pomścił śmierć brata opano-

waniem Neapolu, uwięzieniem mnogości jeńców książęcych, wygnaniem królowej Joanny. Lecz to posłużyło jej tylko do osobistego w Awinionie wyblągania sobie u papieża Klemensa wyroku niewinności i uświęcenia swego wtórego małżeństwa z synem cesarzowej konstantynopolitańskiej, Ludwikiem księciem Tarentu. Po roku wygnania wróciła nawet zbrojno do Neapolu i odzyskała koronę. Zemsta brata Andrzejowego poszła w odwłokę. Tajemnica popełnionego w Awersie mordu nigdy się zupełnie nie rozświeciła. Tylko moralna przewina młodocianej władczyni niewieściego dworu neapolitańskiego nie podległa najmniejszej wątpliwości. Dopiero w 37 lat dosięgła Joannę mściwa ręka sprawiedliwości. Zginęła uduszona przez czterech żołdaków węgierskich.

Już królowa Elżbieta wówczas nie żyła. Długo nie mogła ona przeboleć straty swego „baranka niepokalanego“. Przez wiele lat milczą dzieje o jej znamienitym udziale w rządach. Dopiero śmierć brata Kazimierza Wielkiego w Polsce i wynikłe stąd następstwo syna Ludwika na tronie polskim powołały ją do czynności nad Wisłą. Odegrana tam przez nią rola dziejowa była nierównie świetniejszą, niż ją uprzedzenie czasowych okoliczności maluje. W szczególności zawdzięcza jej Polska wybór Jadwigi, a z Jadwigą — Litwę i księstwa ruskie. Już to wcale inny okres w życiu Elżbiety.

